

# TYGODNIK KATOLICKI

Pismo  
Religijne  
dla  
Ziem  
Odzyska-  
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 25 września 1949 r.

Nr 38

## Drogowskaz życia

Szanśnie podkreśla się częstokroć w rozważaniach, poświęconych istocie i treści wiary katolickiej niespotykaną gdzie indziej harmonię największej prostoty z największą głębią. Logicznie sprawę traktując, jedno wypływa ściśle z drugiego. Zawsze bowiem najwięcej treści posiadają rzeczy najprostsze. Zawile, skomplikowane schematy myślowe pod zasłoną erudycji niejednokrotnie kryją tezy wyjściowe nieścisłe, sprzeczne z istotnymi, prawdziwymi treściami życia. Prostota i mądrość zazwyczaj kroczą z sobą w parze. Najwięksi ludzie naszych dziejów byli, przy całej potędze swego umysłu, w przeważającej większości skromnymi, łatwymi w obęjsiu, umięjącymi żyć z ludźmi, umięjącymi ludzi wokół rozumieć. Nadętość, pycha, frazeologia są przywilejem pseudomądrości, są ostoną ludzi, mimo pewnego zasobu posiadanej wiedzy, w zasadzie głupich.

Podkreśliliśmy celowo u wstępu połączenie największej mądrości z jednoczesną prostotą, z pełną zrozumiałością i siłą przekonywania. Wspomnieliśmy, że te dwie cechy występują właśnie w katolicyzmie. Jak prostym, a przepięknym jednocześnie, jak mądrym i celowym rozumiałym jednocześnie językiem pisane są Ewangelie Święte! I jak niezmiennie przez wieki są i będą prawdy w nich zawarte. Błki teorii rodzi się i przemija, zapada w niepamięć, a nauka Ewangelii trwa i trwać będzie, tak jak trwać będzie i katolicyzm. A przecież Ewangelie pisane były przez ludzi prostych, zasadniczo bez wiedzy, bez wykształcenia, przez ludzi ciężkiej, fizycznej pracy. Ich to wybrał Bóg na głosicieli Słowa Bożego, ich oświecił Duchem Świętym. I oni w tej Ewangelii pisali najprościej, a przecież najgłębiej, tak jak jeszcze nikt przed nimi i po nich na świecie.

Ale nie tylko Ewangelie są przykładem połączenia głębi treści z głębią prostoty. Są pewne zasady naszej wiary, zsumowanie treści negatywnych postępowania naszego. Odmawiamy je co dnia w naszych modlitwach, stają nam one szczególnie żywo w myśli, gdy przystępujemy do Sakramentu pokuty. To Dekalog, Dziesięcioro Przykazań! Podstawa normatywna naszego życia na ziemi, podstawa, na której opieramy się w życiu naszym. Ba, więcej, podstawa, której treść moralna jest tak głęboka, pełna i bezsprzeczna, że są one podstawą moralno-etyczną bytowania wszystkich ludów cywilizowanych na ziemi. Są fundamentem całej ludzkości.

Nieraz nie zdajemy sobie głębiej sprawy z treści i znaczenia Dekalogu, tak w znaczeniu szerokim, ogólnym, jak i w najbardziej nas dotyczącym, osobistym — w Dekalogu jako linii życia naszego w dniu codziennym. Należałoby zastanowić się tu nieco wspólnie nad tą kwestią, należałoby przemyśleć głębiej Dekalog, już nie jako po prostu jedynie zbiór przykazań, ale i jako treść normatywną ogólną.

Jeszcze przed czasami Mojżesza rozmaite ludy, nieraz bardzo wykształcone, posługiwały się w organizacji życia zbiorowego pewnymi normami obowiązującymi ogół społeczeństwa. Normy te miały charakter ściśle prawny, to znaczy, że celem ich było stworzenie podstaw, w oparciu o które mogłoby się normalnie rozwijać państwo. Nie tyle więc podłoże moralno-etyczne, ile prawniczo karne było podstawą tych norm, zakazujących czynienia rzeczy takich lub innych. I nie wewnętrzne, moralno-etyczne pobudki miały w zasadzie sprowadzać posłuch tym normom, ile raczej pewne poczucie praworządności, a to i strach, obawa po prostu przed karą. Zresztą, normy takie niejednokrotnie wręcz różniły się między sobą w poszczególnych społecznościach. O ich treści, zakresie, o różnicy między innymi i drugimi decydowały nie względy wspólne całej ludzkości, ale interes danej społeczności. Weźmy przykładowo, np. zabicie człowieka posiadającego pełne prawa obywatelskie pociągało za sobą surową karę, do śmierci włącznie. Natomiast zabicie niewolnika nie było zupełnie karane, ponieważ był on traktowany tylko jako rzecz, z którą właściciel mógł zrobić, co mu się żywnie spodoba, a więc i zabić. Czyli nie wzgląd moralno-etyczny, ale po prostu fakt zaistnienia kary lub jej niezistnienia decydował o czynie

zbrodniczym. Podobnie możnaby było poprzeć przykładami wszelkie przykazania etyczno-moralne, jakie podaje nam do przestrzegania Dekalog, a które w różnych społecznościach dawnych czasów albo w ogóle nie były w jakikolwiek sposób przestrzegane, albo jedynie obowiązywały jako normy prawno-porzadkowe.



Wnętrze kościoła w Oliwie k/Gdańska.  
Tu znajdują się słynne oliwskie organy.

Przełomem staje się dopiero przekazanie ludzkości przez Boga za pośrednictwem Mojżesza Dekalogu czyli Dziesięcioro Przykazań. Zanim przejdziemy do analizy tych treści, warto podkreślić podłoże normatywne Dekalogu. Dekalog nie obowiązuje nas jako norma sumienia. To natomiast, że w zakresie



przykazań, dotyczących stosunków między ludźmi, przykazania dekalogu w rozbudowanej formie znalazły swój wyraz w prawodawstwie, co dowodzi tylko szalonego wpływu, jaki Dekalog wywarł na całą ludzkość, niezależnie nawet od wyznawanej religii.

W tej sile oddziaływania Dziesięciu Przykazań spoczywa ich treść i znaczenie. Są one niezwykle proste w swej budowie, w składni, w języku. Nie ma chyba człowieka, któryby nie rozumiał, o czym mówią i co oznaczają. A jednocześnie obejmują wszystko, całokształt życia ludzkiego. Potrącają o każdą dziedzinę, o wszystko, co się tyczy postępowania naszego w stosunku do Boga i do ludzi. W dziesięciu krótkich zdaniach zawarte zostało życie świata. Nic tam dodać ani ująć nie można. Są skończoną całością, bez reszty.

Dekalog, jak stwierdziliśmy, jest bardzo prosty, bardzo zrozumiały dla wszystkich. A jednocześnie jest nadzwyczaj głęboki, jest tak mądry, że tylko jedynie Bóg mógł podać go ludziom. Bóg przyszedł światu z pomocą, by przez podanie mu norm obowiązujących etyki i moralności, norm postępowania — ułatwić mu osiągnięcie doskonałości, umożliwić prędsze zbliżenie do Boga.

Dekalog jest czymś tak trwałym, jak nie chyba innego, poza Ewangelią, o ile chodzi o rzeczy pisane. Jest niezmienny, niewzruszony w swej treści, a coraz potężniejszy w mocy oddziaływania. Jest motorem nadającym pęd życiu publicznemu. Jest tego życia korelatorem. A jednocześnie, i to najważniejsze, jest łącznikiem, pomostem jakgdyby, łączącym nas z Bogiem.

Dekalogu nie można odrzucić, nie można nie uznać. I nie można go nie wypełniać. Wtedy zatracą się łączność z Bogiem. Obowiązuje on nas zawsze, każdego dnia, każdej chwili. Obowiązuje w stosunku nade wszystko do Boga, w stosunku do ludzi, do zwierząt i roślin.

Ludzie nie zawsze o tym pamiętają. Nie zawsze pamiętają o tym i katolicy. Nie można Dziesięciorga Przykazań traktować jako schematu ułatwiającego nam rachunek sumienia przed Spowiedzią. One muszą być nam zawsze w pamięci, muszą być nierozdzielnie związane z nami, kierować każdym naszym postępkim. Wtedy siła grzechu jakże osłabnie. Bo grzech jest właśnie wtedy, gdy zapominamy o Dekalogu, albo gdy nie chcemy o nim pamiętać, czy też gdy lekceważymy jego treść i traktujemy ją pobieżnie. Przykazania Boże trzeba nie tylko umieć na pamięć. Nie wystarczy je machinalnie przy modlitwie powtarzać. Należy ich treść tak sobie przyswoić, by stała się od nas nierozdzielna. By nie słowami, nie formą tylko zewnętrzną były nam znane, ale żebyśmy je zawsze czuli, znali i rozumieli od wewnątrz, od sedna ich treści.

Dekalog jest drogowskazem naszego życia. On je prostuje, on wytycza jedyny właściwy, prosty kierunek. Zbaczać od niego nie wolno.

Myślmy nad Dziesięciorgiem Przykazań stale, nie klepmy ich bezmyślnie. Wyławiajmy ich odwiecznie żywą, niezmienną treść. Na niej oprzyjmy swoje życie, ona niech będzie nam jedynym drogowskazem!

P.

## Kobieta a wierność małżeńska

Gdy mężczyzna pojmie za żonę jakąś kobietę, zostawiając jednak możliwość rozejścia się, czy nie robi przez to w świątyni życia rodzinnego tajnej furtki, której istnienie już samo przez się może zakłócić szczęście rodzinne! Czy żona może być spokojna wiedząc, że mąż może ją porzucić w każdej chwili? Czy można zwycięsko zwalczać pokusy niewierności, jeśli ustawicznie przewija się myśl: „Po co mam łamać wiarę? Przecież to samo mogę osiągnąć prawną drogą przez rozwód!” A odwrotnie. O ileż to łatwiej jest zwyciężać czyhajacym na nas grzech, gdy wiemy, że stanowczo nie można usłuchać jego podszeptów! Wychodzi tutaj coś wręcz przeciwnego temu, do czego zmierzają propagatorzy „małżeństwa na próbę”. Bo wtedy dopiero naprawdę przewróci się świat do góry nogami i w porównaniu z tym obecny przewrót jest niczym.

Czy wiecie, kto powinien być najbardziej wdzięczny Chrystusowi za to, że jest tak surowy i żąda dożgonnej wierności małżeńskiej? Wiecie, kto powinien być za to wdzięczny na wieki?

Kobiety!

„...wiem, czy wzięliście monu-

mentalne freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. Na jednym z nich przedstawione jest stworzenie kobiety. Widać, jak obok śpiącego Adama Ewa powstaje do życia i zaraz, od pierwszej chwili wyciąga błagalnie ręce do Boga. Przez to wielki artysta chciał jakby wyrazić instynktowne przeczuć kobiety, że zginie niechybnie, jeśli jej stosunku do mężczyzny nie będą regulowały prawa boże! Coż jej z tego przyjdzie, że po każdym małym nieporozumieniu może porzucić męża? Mężczyzna znajdzie sposób egzystencji — ale co stanie się z kobietą? Coby wynikało z tego, gdyby wolno było chorą, zużytą kobietę odrzucić precz, jak wyciśniętą cytrynę?

Pojąc kobietę za żonę, a później, gdy już przestaje się podobać, odrzucić ją, nie licuje z chrześcijaństwem! Jest to straszne okrucieństwo, pospolita, ordynarna brutalność! Człowiek nie jest w stanie zrozumieć, widząc, że właśnie niektóre kobiety walczą o przeprowadzenie tych okropności. Czyż nie kobieta bywa zawsze pokrzywdzona? Mężczyzna w każdej chwili znajdzie nową żonę, ale czy kobieta znajdzie męża? Kobieta już pierwszemu mężowi oddała całą swoją wartość. T. T.

## Bóg i Jemu oddani ludzie

Słowa P. Jezusa, potępiające szukanie pierwszych miejsc przy stole, często ludzie źle rozumieją, albo też tylko powierzchownie. Zaproszeni dzisiaj nieraz siadają coppers na ostatnim miejscu, ale czekają z niecierpliwością na gospodarza, by ich posadził wyżej. P. Jezusowi jednak nie o to chodziło i nie tego chciał nas nauczyć.

Pamiętajmy, że Pan Bóg stworzył chóry aniołów różnej doskonałości i potęgi; ludziom w niebie przygotował różne stopnie chwaty zależnie od ich zasług, ofiar i siły miłości Boga. Pan Jezus w przypowieści o talentach nauczył nas, że mamy wszystkie swe siły i dary pomnażać; apostołom zapowiedział, że „gdym zasiądzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach”, pouczając ich, że „ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym, że „kto się poniza, będzie wywyższon”.

Wiemy też, że ludzie za życia posiadają w różnym stopniu miłość Boga zależnie od tego, jak spełniają nakaz Boży: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”. Pan Bóg też ludzi, sobie w szczególny sposób oddanych, wyróżniał w nadzwyczajny sposób, dając im dar czynienia cudów, Koscioł wynosił ich na ołtarze i ustanawiał dla bardziej czczonych świętych wielkie coroczne uroczystości.

Jesli by więc myślał, że słucha P. Jezusa, ktoby szukał godności, wyższych stanowisk dla zaspokojenia swej pychy, próżności, dla hołdów od ludzi, dla wyniesienia ponad siebie, a nie dla wykonania większej pracy w życiu, dla wykorzystania wszystkich swych talentów, a nie dla chwaty Bożej, nie dla dobra bliźnich.

Nie szukajmy w życiu pierwszych miejsc, ale starajmy się być jak na

(Dokończenie na str. 335)



EWANGELIA NA 16 NIEDZIELE  
PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Św. Łukasza (14, I—II).

## Czy godzi się uzdrawiać w szabat

W on czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek, chory na paraliż. A Jezus zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i do faryzeuszów, mówiąc: „Czy godzi się w szabat uzdrawiać?” Oni jednak milczeli. On więc dotknawszy się uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: „Jeśli osioł lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabat?” I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, odpowiedział zaproszonym przypowieść mówiąc do nich: „Gdy cię zaproszą na goody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: „Ustąp miejsca temu”. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmuj miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci odpowiedzieć: „Przyjacielu, posuń się wyżej”. Wtedy spotka cię chwala wobec współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.”

### PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Zarówno INTROIT, jak i OFERTORIUM dzisiaj jest apelem duszy do Boga o miłosierdzie i ratunek. Inne części zniewolonej dzisiaj Mszy św. wyrażają głód duszy spragnionej Boga (KOMUNIA). Miłość Boga przewyższa wszystko (LEKCJA) a ugruntowana jest zawsze na pokorze (EWANGELIA), tj. na prawdzie. O te dwie rzeczy, o miłość Boga i o pokorę zabiegać mamy dzisiaj LEKCJA i EWANGELIA, ale nie sami bez łaski Bożej nie możemy, przeto w KOLEKTCIE prosimy Boga, ażeby łaska Jego uprzedzała nas i towarzyszyła nam, i niestrudzonymi nas uczyniła we wszystkich poczynaniach naszych dobrych, których celem musi być zawsze i przede wszystkim miłość Boża. Ta miłość Boża, jak poucza nas dalej LEKCJA, oczyszcza dusze nasze „mocą Ducha św.,” oświeca rozum nasz „wiarą”, i łączy nas z Bogiem pełnością łaski Bożej uświęcającej. Połączenie się nasze z Bogiem zapoczątkował dla nas Syn Boży w tajemnicy Wcielenia, łącząc tam Bóstwo i Człowieczeństwo w jednej osobie Boskiej. Dopelnia on go w tajemnicy Komunii św., zstępując do duszy naszej pod postaciami chleba i wina, i zamieszkuje w nas wraz z swoim Bóstwem i Człowieczeństwem. Miłość Boża w ten właśnie sposób triumfuje i uzdrawia nas nawet w „szabat”, wyprawiając nam niebieski bankiet, i posuwając nas wyżej aż do uczestnictwa w jedności z Bogiem. Przyjacielu posuń się wyżej.

## Prymas Polski w sprawie odbudowy Stolicy

Stolica Polski — Warszawa — dźwiga się z łoża gruzów!

Ugodzona śmiertelnie przez nieprzyjaciół, resztki swego życia ukryła w sercach miłującego Narodu. Ta niezwalczona miłość do Stolicy, do jej zabytkowego oblicza, do świątyń, skupiła dziś Naród Polski w zwycięskiej woli odbudowy i przebudowy Warszawy.

Pragniemy odbudować Stolicę, by przygotować ją do nowych zadań — Serca Narodu!

Dzieło to wielkie! Obowiązek ciąży na wszystkich obywatelach Państwa!

Stolica Polski musi rozbudować swe domostwa, w których skupiają się rodziny, gdzie żyje pracowity naród. Stolica Polski musi wzniesć warsztaty pracy, gmachy użyteczności społecznej i publicznej, wyższe uczelnie i szkoły. Stolica Polski musi odzyskać swe świątynie, gdzie Bóg — Ojciec Narodu cześć odbiera i krzepi nas do codziennych zadań życia. Ofiarny trud wiec już dokonał. Rozległe jest jeszcze pole gruzów, niemałe zadanie.

W szeregu tych zadań szczególnie doniosłe dla ducha Stolicy jest podźwignięcie z gruzów 30 zabytkowych świątyń, tych żywych pomników kultury rodzimej, tych Bożych kuźnic serc, tych najwyższych szkół wychowania w miłości społecznej. Wielka ofiarności społeczeństwa katolickiego dźwignęła mury Katedry św. Jana, oddała do użytku modlących się Warszawian cały szereg odbudowanych świątyń.

Ale zadanie odbudowy Stolicy przerasta siły nawet najbardziej ofiarnego Narodu. Należy więc zespolić wysiłki, uzgodnić poczynania.

I dlatego Naczelna Rada Odbudowy Warszawy i Rada Prymasowska Odbudowy Warszawy podpisały wspólny układ, uzgadniający współpracę w dziele odbudowy Stolicy i jej świątyń.

Zgodnie z tym układem podległe nam duchowieństwo weźmie udział w pracach Obywatelskich Komitetów Odbudowy m. st. Warszawy na wszystkich jej szczeblach organizacyjnych i opodatkuje się na cele odbudowy. Społeczna akcja zbiorkowa, poza świątyniami, na rzecz odbudowy kościołów, wejdzie w ramy dorocznych programów, wspólnie uzgadnianych. W tych samych ramach uzgadniane będą dochodowe przedsięwzięcia na odbudowę kościołów. Na te same cele przekazane będą wpływy z opodatkowania się duchowieństwa.

Wysiłki skupione dziś na Stolicy, w niedługim czasie obejmą cały kraj.

Ufamy, że z takiego zespolenia wysiłków zrodzi się dziś jeszcze większe, wspólne dobro Stolicy. Ufamy, że skupią się wszystkie siły Narodu wokół dzieła, obliczonego na całe pokolenia.

Duchowieństwo katolickie będzie zachęcać społeczeństwo do świadczeń na rzecz odbudowy Stolicy i jej świątyń. Przyniesie to obustronną korzyść. Mając przed oczyma tak wielkie dzieło pragniemy je prowadzić w duchu łączności braterskiej. Budujmy Stolicę Polską! Dźwigamy świątynie w Stolicy ku chwale Bożej, jako wyraz naszej wdzięczności i potrzeby ducha Narodu.

Wzywamy wszystkich katolików polskich, aby wraz ze swymi kapłanami, jeszcze wydatnie wspierali wspólne dzieło Narodu.

Piękną pamiątką Stolicy tak cudownie koronowały wieżycy świątyń warszawskich. Przywróćmy jej dawną krasę. Niech świadczy wszem wobec, że tu mieszka Naród szczytanych dążeń i niezawodnych a tak życiowych ideałów.

Przystąpmy do dzieła z gotowością, z ofiarnością, z ufnością, w duchu wspólnoty Narodu Polskiego.

Warszawa, czerwiec 1949 r.

KS. STEFAN WYSZYŃSKI  
Prymas Polski.

## Posągi św. Cyryla i Metodego w Devinie

W czasie tegorocznych uroczystości „Dni Słowiańskich” w Devinie w Słowacji postanowiono wzniesć dwa monumentalne posągi św. św. Cyryla i

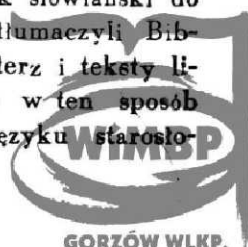
Metodego na ruinach prastarego zamku stojącego na 80 metrowym skalistym urwisku w widłach Dunaju i Morawy. Pomnik ten będzie wyrazem czci współczesnej generacji całej Słowiańszczyzny wobec tych świętych. Święci Cyryl i Metody rozpoczęli stąd właśnie swą działalność misjonarską wśród narodów słowiańskich w 827 roku. Ci pierwsi misjonarze słowiańscy wprowadzili język słowiański do nauki i liturgii, przetłumaczyli Biblię, 4 Ewangelie, Psalterz i teksty liturgiczne, stwarzając w ten sposób pierwsze dzieła w języku starosłowiańskim.

## Bóg i Jemu oddani ludzie

(Dokończenie ze str. 334)

bardziej użytecznymi. Wówczas będziemy też zdolnymi i do ponizania czyli do spostrzegania swych braków, błędów. A widząc je w sobie, będziemy je zwalczając, oczyszczać z nich duszę, doskonalić ją, wywyższać ku Bogu, a tym samym będziemy Bogu bliżsi, bardziej umiłowani.

X. B. C.



# Zbliża się Miesiąc Królowej Różańca św.

Październik — miesiąc różańcowy.  
Święto różańca świętego.

Ostatnie kwiaty, ostatnie róże składamy w ofierze naszej Matce i Pani. Jednocześnie spleatamy z nimi róże modlitw białe, czerwone, złote według cząstek różańca. Wszystkie układamy w wieńcu u stóp Tej Najpiękniejszej z istot stworzonych, u stóp Marii.

W następną niedzielę obchodząc będziemy święto Królowej Różańca Świętego. Obrazy Jej rozjaśniają od przepychu światła i kwiatów. Święto obchodzi Kościół z niezwykłą uroczystością. Papież Leon XIII włączył do litanii loretańskiej wezwanie: „Królowo Różańca Świętego, módl się za nami!”

Jakże chętnie i licznie zbierać się będą wierni na wieczorne nabożeństwo, z różańcem w rękę, z oczyma utkwionymi w postać Królowej nieba i ziemi, z myślą zagłębioną w tajemnicach Jej sądowego życia i wypraszając za Jej pośrednictwem łaski potrzebne do życia etotliwego, bogobojnego, nadprzyrodzonego.

Zdrowaś Mario, łaskis pełna... Niez będą miały te słowa przypominające nieskończoną dobroć i miłosierdzie Boże wdzięku i siły. Kościół rozebrzmiał śpiewem ludu rozmiłowanego w chwale Matki Jezusowej.

Stara legenda o św. Dominiku, który liczne musiał staczać utarczki z herezjami, tak, że nawet już wątpił w swe siły, mówi nam o tajemnicy powstania różańca. Kiedy już nie miał otuchy by dalej przewodzić dzieło głoszenia nauki Chrystusowej, podniósł wzrok swój do Matki Najświętszej. Tam była jedyna nadzieja ratunku. Aby lepiej móc rozmawiać z Panem i duszę mu swoją oddawać szukał miejsce zacisznych, udawał się w gęstwinę lasów i tam modlił się, upadłszy na kolana. Po długich takich modlitwach raz pewnego stanęła przed nim Maria w chwale i orszaku dziewic, otoczona światłem. Przy Monarchini Niebios ujrzał trzy królowe a przy każdej orszak po 50 dziewic. Pierwsze były przybrane w białe szaty godowe a czoła ich ozdobił białych róż wieńiec. Orszak



drugi przybrany był w jedwab szat purpurowych. Czerwone róże były na czołach ich. W zlotogłowie stał trzeci szereg, a klejnoty i diamenty lśniły na ich skroniach.

Zdumiony św. Dominik przyglądał się takiemu niezwyktemu cudowi, nie mogąc zrozumieć, co to wszystko oznacza. Ale Matka Najświętsza poczęła mu zaraz objaśniać to dziwne zjawisko: Trzy królowe to trzy serie różańcowych tajemnic: radosna, bolesna i chwalebna. Pięćdziesiąt dziewic to pięćdziesiąt Ave — Zdrowaś Maria. Biały kolor oznacza uwielbienie tajemnic radosnych, kolor czerwony oznacza boleść nad męką Syna Mego, kolor złoty oznacza chwałę Chrystusa w niebie. Gdy kornym błaganiem popłynię Zdrowaś Maria połączone z modlitwą Pańską, uprosisz sobie wszelkie łaski u Syna Mego i nawrócenie heretyków.

Gdy zniknęło niebiańskie widzenie, posłuchał dobrej rady i św. Dominik ułożył modlitwę różańcową, której błagań Bóg wysłuchał. Tysiące heretyków nawróciło się. Cud ten stał się skutkiem Różańca św.

Wież o różańcu świętym rozniósł się po wszystkich krajach wśród ludu pobożnego. I odtąd różaniec stał się ulubioną modlitwą po dzień dzisiejszy.

Królowa Różańca Świętego swym matczynym sercem współczuje naszym ludzkim troskom. Przecież i ona chodziła po ziemi, pracowała, cierpiała, zajęta była zwykłymi kobiecymi i boskimi sprawami. Godność Macierzyństwa Bożego w niczym nie wyjęła Jej z pod ogólnych praw życia z wyjątkiem grzechu. Dlatego Maria tak bliska jest sercu każdego katolika. Bez Niej nie byłoby zbawienia tak jak bez Niej nie może być katolicyzmu. Ona przemawiać umie do serca najprostszego kobieciny, najędźniejszego żebraka. Lecz i ludzie stojący na wysokich stanowiskach czy to w świecie nauki i sztuki, czy w świecie pomysłowości doczesnej i pracy odczuwają potrzebę obcowania z tajemnicami Jej życia.

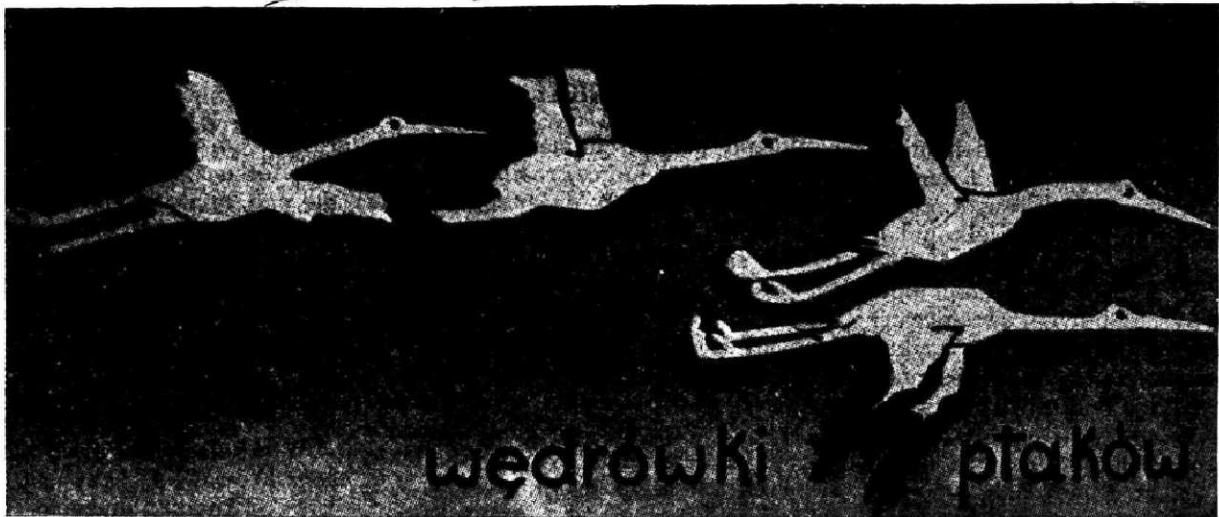
W nich nie tylko znajdują cudowne działania Bożej dobroci na ludzkość, ale drogę do uszlachetnienia własnego serca, pogłębienia życia i zjednoczenia duszy z Bogiem.

I stał to wielkie dobrodziejstwo modlitwy różańcowej.

Rzeźba z Corzolino Campitelli

Królowo pokoju, Królowo miłości, braterstwa i zgody, Królowo czystych dusz, Ucieczko grzeszników, Pani naszej Ziemi — Módl się za nami.





Co roku, skoro tylko pola opustoszeją, a drzewa i krzewy okryją się pierwszym złotem jesieni, w przestworzach rozgrywa się dziwne widowisko. Ptaki odlatują. — Zwartą ławą ciągną stada jaskolek, równym trójkątem płyną bociany, z tajemniczym, raz po raz rozlegającym się krzykiem prują powietrze skośne sznury dzikich gęsi, z metalicznym klangorem ciągną klucze żurawi, a wysoko pod niebem szybuje samotny sokół.

Długo nie wiadomo, jakimi drogami i dokąd poszczególne gatunki ptaków odlatują. Tę zagadkę rozwiązyali dopiero na początku wieku XX uczeni znawcy ptaków duńscy, angielscy, polscy, a szczególnie — trzeba to uczciwie przyznać — niemieccy, spośród których wybił się przede wszystkim profesor Thieneman. Wprowadził on metodę pierścieniowania, uznaną za najlepszą i naśladowaną z tego powodu przez wszystkich badaczy Europy. Metoda ta polega na tym, że przypadkowo lub umyślnie schwytanym ptakom zakłada się na nóżki aluminiowe obrączki z wyciśniętą datą, numerem i nazwą miejscowości, gdzie pierścionek nałożono. Metoda ta dała wyniki znakomite i pozwoliła określić dokładnie wiek ptaków, trwałość małżeństw, drogi, którymi wędrują, szybkość lotu itd. Na punktach ciągu najobfitszych urządzono szereg stacji, które właśnie zajmują się pierścieniowaniem ptaków.

Ciekawe były nieraz okoliczności odnalezienia pierścionków.

Kiedyś w pustyni Calahari gromada Murzynów upolowała kilka bocianów, które w wielkim stadzie szukały pożywienia. Murzyni byli głodni, zabrali się więc zaraz do skubania zdobyczy. Nagle jednak uciekli. Na nodze jednego ptaka błyszczał pierścionek, bocian musiał więc być bożkiem. Po kilku jednak dniach jeden z dzikusów, wiedziony ciekawością, zdobył się na odwagę, wrócił na to miejsce, zdjął bocianowi pierścień i nosił go na piersi jako ozdobę. Przypadkiem dowiedział się o tym pewien podróżnik angielski, odkupił pierścionek od Murzyna i odesłał go pod wyciśniętym adresem. Po kilku tygodniach Thienemann odnotował w swych książkach, że bocian nr 769 został zabity przez Murzyna i upewnił się, że bociany niemieckie zimują w południowej Afryce i drogę tę, wynoszącą blisko 10.000 km przebywają w przeciągu 86 dni.

Pewien leśniczy saksoński kupił kilka pierścionków i nałożył je młodym sojkom. Ptaki podrosły, wkrótce opuściły gniazdo i odleciały w nieznanym kierunku. Po kilku miesiącach inny leśnik zastrzelił w górach herceńskich olbrzymiego zbika.

Natychmiast ściągnął z niego skórę, a ciekawiony czym karmi się ten rzadki drapieżnik, rozciął także żołądek. I o dziwo! W żołądku leży aluminiowy pierścionek z adresem „Vogelwarte Rositten nr 9358”. Był to jeden z pierścionków, zakupionych przez leśnika z Saksonii. Sojka zaleciała więc w góry Harcu, tam upolował ją zbik, zbika zabił leśniczy i pierścionek wrócił do Thienemanna. Na wyciśniętym na pierścionku napisie widać było ślady zbika, który na pewno dziwił się, że młoda sojka ma tak twardą kość.

Nieustanne badania uczonych ustaliły, że są cztery szlaki, którymi na jesień odlatują ptaki. Dwa pierwsze wiodą przez Hiszpanię i Gibraltar. Trzeci przez Włochy i Sycylię. Czwararty przez Bałkan, Małą Azję, Palestynę i dalej wzdłuż Nilu.

Wybor drogi, jaką ciągną ptaki, zależy nie tylko od gatunku, ale i od położenia geograficznego obszaru, w którym przyszyły na świat. Tak na przykład bociany z Polski lecą przez Węgry, Bałkan i Palestynę.

I spoczniesz nawet bociana z Polski przesiedlonego w Francji, nie polecą on z nowym kolegią przez Hiszpanię i Gibraltar,

Teresa Przanowska

## Twoje ręce Boże

Te Twoje Ręce Boże i przebite,  
Które wskazują Serce, źródło łaski —  
Jaką wymowę mają dla nas ludzi?

Dla jednych w mrokach kościołów  
ukryte,

Dla innych w słońca promiennego  
blasku,

Jeszcze dla innych, jawiące się  
w cudzie...

Ogarniasz, tulisz, patrzysz tak  
prosząco,

Usta Twe szepecą każdej czujnej  
duszy —  
Pójdź do mnie, duszo! — O, przytul  
się do mnie!

Kochasz mnie, Panie, kochasz mnie  
gorąco,

Czyż miłość Twoja duszy mej nie  
wzruszy?

Czyż nie pokocham Cię Boże,  
ogromnie?...

tylko wróci do stron rodzinnych i stąd dopiero wyruszy w drogę przez Węgry, Bałkan i Palestynę.

Pewnik ten potwierdził pewien wypadek, który zdarzył się przed kilku laty. Do Nadrenii przywieziono bociana znad granicy polskiej i puszczono na łaki. Ptak dołączył się do bocianów tamtejszych i po kilku dniach, gdyby nie pierścień na nodze, nikt nie zdołałby odróżnić przybysza. Bocian jest przecież bocianem. Nadchodzi jednak jesień. Idąc za jakimś przedziwnym głosem wewnętrznym, bociany zbierają się na łąkach i na znak wodza wyruszają na zachód. Nagle odrywa się jeden, zwraca i kieruje się na wschód. Był to przybysz znad granicy polskiej. Musiał zawrócić, bo Opatrzność raz na zawsze wyznaczyła mu drogę inną, z której nie zoczy nigdy.

Imponująca jest długość drogi, którą ptaki przebywają. Taka słonka odrabia dziennie do 500 km, łyska 270 km, bocian 200 km. Pod względem szybkości lotu rekord dzierży jednak szpak (74 km na godzinę). Drugie miejsce zajmuje sokół (59 km na godzinę), na trzecim jest zięba (52,5 km na godzinę). Cyfry te odnoszą się oczywiście do szybkości podczas ciągu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sokół spadający na zdobycz, leci z szybkością znacznie większą, dochodzącą do 250 km na godzinę.

A teraz jeszcze kilka słów o tych ptakach, które w ziemie widzimy na naszych dachach oraz podwórzach. Nie należy wcale sądzić, że wrony, wróble i trznadle, których pełno u nas w ziemie nie odlatują w ogóle. I one podróżują, ale tylko w kraju. Bo na każdego ptaka przychodzi czas, gdy we krwi obudzi się wrodzony pęd do wędrowki. Badania wykazały, że nawet tak słabo latające ptaki, jak kuropatwy, wędrują krótkimi etapami z miejsca na miejsce. Drzemiący we krwi pęd do wędrowek odzywa się u ptaków zamkniętych w małych klatkach domowych i dużych klatkach zoologów. I gdy ich okres przyjdzie, ogarnia je dziwny niepokój, który ustaje dopiero po czasie tak długim, jakiego potrzebują do przebycia dalekiej drogi ich wolni bracia.

Nasuwa się teraz ostatnie, ale i największe pytanie: skąd ptaki wiedzą, kiedy odlecieć i kiedy wrócić, by nie zastać jeszcze mrozów i śniegów przewlekłej nierzazy?

Wspaniale rozwijająca się nauka o ptakach, tak zwana ornitologia, wyswietliła i naukowo uzasadniła wszystkie prawie zagadki świata ptasiego, tej jednak nie rozwiązała i nie rozwiąże nigdy. Bo to jest niepodzielna tajemnica Tęgo, który wszystko stworzył i o wszystkim pamięta.

Fryd. Wilk.

GÓRZÓW WLKP.

# Dąbrówka nie skapitulowała przed Hitlerem

NA ZIEMIACH ZACHODNICH 10 LAT TEMU

Już na kilka miesięcy przed pamiętnym dla wszystkich dniem 1 września 1939 roku doszły Polaków, a szczególnie przygranicznych Wielkopolan — wieści o niebywałym wzroście prześladowań rodzimej ludności polskiej Prus Wschodnich, Pogranicza i Śląska. Mandaty karne i inne szkodliwe władz niemieckich, jak i bezpodstawne areszty, nie dorównywały temu, co wyrabiano w stosunku do Polaków „nieoficjalnie”. Mowa tu o napadach a nawet i mordach, których dokonywali pojedynczo hitlerowcy a nawet ich dzieci — na własną rękę, przede wszystkim jednak chodzi tu o zorganizowane napady różnego rodzaju bojówek hitlerowskich z słynnymi SA i HJ na czele.

Mało z mieszkańców przedwojennej Polski wie o losach autochtonów polskich w granicach dawnej Rzeszy w sierpniu i wrześniu 1939 roku, dlatego obecnie, w dziesiątą rocznicę walki ożrej z hitlerowskim napastnikiem, wydaje się rzeczą sprawiedliwą przypomnieć jeden tylko fragment dziejów sprzed dziesięciu lat, lecz za to fragment tak charakterystyczny dla postawy ludności ziem dzisiaj już odzyskanych i nierozdzielnie związanych z Macierzą.

Tuż za graniczną stacją polską Zbąszyń leżała przed wojną w odległości zaledwie kilku kilometrów dalej, asfaltowej drogi duża wieś zamieszkała wyłącznie przez Polaków. niesprawiedliwy traktat wersalski odczyli tę ludność od Polski, lecz ona nie ugięła się. Daremne były wszelkie próby niemieckie dokonania jakiegokolwiek wyłomu w jednolitej postawie mieszkańców Dąbrówki Wielkiej, gdyż tak właśnie nazywała się ta miejscowość. Nie wpłynęli zupełnie na zmianę oblicza wsi osiedlani tu celowo Niemcy. Zwarta, skupiona Dąbrówka nie poddawała się wpływowi agitacji ze strony tych pobliskich kolonistów, jak i nie zlekła się groźb.

Doniosłą rolę w zachowaniu i pielęgnowaniu ducha polskiego odegrali nauczyciele polscy. Szkoła polska, chociaż była tylko „prywatna”, chociaż tułała się po chatkach wiejskich (niemiecka posiadała nowoczesny urządzonego budynku z mieszkaniami dla nauczycieli, łaźnią, wodociągiem itd.) — pełna była dzieci.

W miejscowym kościółku nabożeństwa odbywały się po polsku, a nauczyciel polski zasiadał w honorowej ławce przy ołtarzu. Proboszcz dąbrowiecki ks. Leon Binder sam wygłaszał

nauki po polsku, mimo trudności w wymowie. Daremnie groziła mu władza z różnych stron, daremnie burzyli się, pienili wprost — hitlerowcy. Nie poddał się tym groźbom, stwierdzając, że kapłan musi iść wspólnie ze swymi parafianami ziemską drogą ku niebieskiej Ojczyźnie.

Na krótko przed wybuchem wojny szkodliwe władz i napady na ludność Dąbrówki wzmożyły się niebywale. Ukoronowaniem tego było wysiedlenie licznych rodzin poza linię Odry. Ale to był tylko początek. Punkt kulminacyjny nadszedł później, w pierwszej połowie września.

Koncentracja wojsk wskazywała, że wojna rozpocznie się lada dzień. W oczekiwaniu Wielkiej Niewiadomej trwali Dąbrowszczanie, ufając, że nadejdzie dzień katastrofy, lecz ona to przełamie graniczne słupki i połączy ich na zawsze z Ojczyzną.

Rankiem dnia 1 września niemiecka artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie terenów polskich. Zaczęło się...

To nie, że Niemcy odnoszą sukcesy. Wojna się przecież dopiero zaczęła. Mieszkańcy Dąbrówki nie czekali tylko na początek, ile na koniec wojny. Nie upadają na duchu. Posyłają dzieci do szkoły — do polskiej szkoły.

Dąbrowskie szkoły, autochton, Dybowski Franciszek, złączony w Szkołę Męską Nauczycielską w Rogoźmie pod Poznaniem, ani na chwilkę nie traci nad sobą panowania. Wie, że na niego patrzą wszyscy Polacy z Dąb-

rówki. On ich teraz nie może zawieść. A więc uczy. Uczy, kiedy Polska pada pod miazdzącymi ciosami wroga, kiedy za oknem działo bije „na polską stronę”. Twardy, małomówny nauczyciel nie zraża się krzykiem artylerzystów poza oknem.

— Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami nie racz gardzić...

W szkołach w Polsce nie ma nauki, lecz Dąbrówka uczy się po polsku przy akompaniamencie wystrzałów. Twardy ten naród polski...

Dybowski wie, że to już niedługo, że lada dzień przyjdą do niego, przyjdą po niego. Ale tu nie ma wyboru...

I przyszli. Zabrali jego i innych i powiedli piaszczystą drogą. A z nimi poszedł ks. proboszcz Binder. Jak zresztą nie mógłby iść? Przecież to jego parafianie szli do obozu koncentracyjnego.

Tak było dziesięć lat temu. Dzisiaj wiele się zmieniło, gdyż nie wszyscy dąbrowszczanie wrócili do swej wsi. Lecz kierownikiem szkoły powszechnej jest nadal Franciszek Dybowski, a ks. Leon Binder nadal głosi słowo Boże po polsku.

Brzmi to jak zakończenie bajki czy powieści, lecz o prawdziwości tego faktu możesz się przekonać. Czytelniku, jeżeli kiedykolwiek droga twoja będzie przez Dąbrówkę w powiecie międzyrzeckim.

Tadeusz Jankowski.



Autochtoni z Dąbrówki Wielkiej w strojach ludowych.



## O ROZKOSZACH JESIENI

Siedzę z przyjacielem w ogródku jego. Jesienny ogród. Sprzątnięte już owoce z drzew i krzewów. Tylko stara jabłoń pyszni się jeszcze rumieńcami dojrzewających jabłek jak matka patrząca z dumą na czerwone policzki swych dzieci.

Dookoła płoną wszystkimi kolorami tęczy jesienne kwiaty: dalie, astry, floksy i ostatnie róże. Prawdziwy koncert barw. Przyroda, zanim ułoży się do zimowego snu, pragnie raz jeszcze pokazać się w całym swym bogactwie i całej swej krasie, abyśmy mogli ją wspominać przez długie zimowe miesiące.

Umilkł już śpiew ptaków. Tym głośniejsz gwarzą wrony, wróble i towarzysze, udzielając sobie zapewne cennych rad na nadchodzącą zimę. Jaskółki zaś poczynają wiewcować na drutach telegraficznych, układając sobie drogę na południe w krainie słońca i palm.

Tuż za ogrodem stoi las, cały skąpany w złotych blaskach zachodzącego słońca. Mienia się w słońcu wszelakie kolory: zielone, purpurowe, złote i inne. Zdaje się, jakoby przyroda przystroiliła się na uroczyste gody weselne; a tymczasem jesień — to przecież czas umierania, to początek śmierci!

Przyjaciel mój przerywa głęboko,

kojącą ciszę, która rozpostarła się nad światem i poczyną filozofować:

— Skąd to pochodzi, że przyroda umiera tak wspaniale, a człowiek tak smutno, mimo że jest koroną stworzenia? Patrz na zachodzące słońce, na jesienną przyrodę tu przed nami, ile w tym wszystkim piękna i bogactwa! Patrz na starzejącego się lub umierającego człowieka, ile tam cierpienia, smutku, a nieraz rozpacz! Czym to wytłumaczyć?

— Starość nie radość! mówi przysłowie. Mimo to jednak ma jesień życia ludzkiego nie tylko ciemne strony, ale także jasne i radosne.

Zapewne, coraz częściej z latami odzywa się strzykanie w kościach, zmysły tępieją, siły się wyczerpują. Ale jak to miko, gdy człowiek umie znieść dolegliwości starości z cierpliwością i pogodą i złożyć je Bogu w ofierze! Cicha ofiara jest często więcej warta aniżeli głośne czyny.

Z latami rozum traci bystrość swoją. Ale czy doświadczenie, nabyte w ciągu długiego życia, nie jest często cenniejsze od rozumu? Poświadczenie to jest wypisane na twarzach, spracowanych dłoniach, na zrostach pokrytych zmarszczkami. I dobrze by było, gdyby młodzi nie pędzili naprzód na oślep w przekonaniu, że wszystkie rozumy pojedli, lecz aby korzystali z

doświadczenia życiowego ojców i dziadów.

Głośno też w starszym wieku zapala do walki i czynu i płomiennie porwy serca; zamiast tego dusza ludzka staje się podobna do starego wina, które przebyło już fermenty młodości, a nabyło czystości, mocy i szlachetności.

Siwe włosy zaś na głowie starego są jakoby odbłaskiem z innego świata, odbłaskiem wiekustej światłości.

Dlatego nie jest to objaw ani dobry, ani piękny, jeśli niektórzy młodzi z lekceważeniem odnoszą się do starszego pokolenia. Wyczyny sportowe, mocne zęby, twarde pięści i powodzenie u panienek — to jeszcze nie wszystko. Podobne przymioty można też spotkać w świecie zwierzęcym. Zato godzi się uczcić u ludzi starszych ich dojrzałość życiową, ofiarny trud długiego życia, bliskie ich sąsiedztwo z wiecznością, które sprawia, że modlitwa i błogosławieństwa starszych ma u Pana Boga szczególną moc.

Szczęśliwy człowiek, który spełnił zadanie swego życia, którego praca błogosławiona wydała owoce. Jesień jego życia podobna jest do jesienniej przyrody, która w przepychu barw, pogodna i cicha, kładzie się na spoczynek — z nadzieją chwalebne go zmartwychwstania.

Stary gawędziarz.

Pociąg nadchodził z nocy. Buchał kłębami pary, tysiącami iskier siegał nieba, aż z jękiem stanął przed dworcem. Z wagonów wysypało się szare mrowie ludzkie, płynące następnie burzliwą rzeką ku wjeściu.

Magda stojąc w drzwiach uważnie wpatrywała się w twarze przewijających się przed nią ludzi. Serce jej biło niespokojnie, na policzki wystąpiły rumieńce zdenerwowania.

— Czy tylko napewno przyjedzie — myślała sobie i znowu wpatrywała się w płynący tłum.

— Żebym tylko go poznała. Przecież to już tyle lat minęło od chwili, gdy pojechał — i w myśli widziała szaro-niebieskie spokojne oczy Jerzego.

— Może nareszcie skończy się już ta męka i samotna walka o życie w ciągu długich siedmiu lat. Mąż poszedł na wojnę w 1939 r. Została sama z trojgiem małych dzieci, z których najstarszy Felek miał dopiero 10 lat. Musiała sama uprawiać całe gospodarstwo, płacić kontyngenty i jeździć na „szarwarki”. Czasami zdawało się, że już dłużej nie wytrzyma, że to przerasta jej siły. Wówczas kłekała kornie przed obrazem Częstochowskiej Pani, u stóp Jej składając wszystkie swoje troski i cierpienia. Tam znajdowała pokrzepienie i siły na przetrwanie.

A Jurek ciągle nie wracał. Kilka razy gdzieś z dalekich krajów zabłąkała się wieść o nim. Krótki list lub pocztówka, że żyje, jest zdrow itd. A ona ciągle harowała ze swymi małymi.

Wreszcie nadszedł rok 1945.

Pewnej styczniowej, mroźnej nocy, kiedy

## Zawiedziona

Wesela była pogrążona we śnie, gdzieś w pobliżu zabrzmiały strzały, cicha uliczka wsi napełniła się hukami motorów i wrzawą wojska. Niemcy poczęli uciekać. Lecz ostatnie oddziały opuszczając wieś podpaliły ją. Wszystko spłonęło, pozostały tylko odymione kominy, wznoszące żałośnie swe kontury do nieba.

Ta zima była najcięższa ze wszystkich innych. Mieszkał w piwnicy, często przymierając z głodu. Z wiosną poleciwszy się o piece Bożej wyjechał wraz z dziećmi na Ziemię Odzyskaną. Udało im się zdobyć osadę znajdującą się w dobrym stanie i na niej się zagospodarować.

Z rodziny ich znikła już nędza i głód. Dzieci, które przez ten czas znacznie podrosły pomagały jej w pracy (służyły jej radą). Życie płynęło im spokojnie i pomyślnie. Lecz ona zawsze modliła się za męża i ciągle żyła tą nadzieją, że przecież kiedyś jednak on powróci. Aż wreszcie kilka dni temu dowiedziała się od pewnego człowieka, że mąż jej powrócił z Anglii i wkrótce miał przyjechać do tego miasteczka.

Tymczasem przed nią płynął niekończący się szary tłum. Nagle serce jej zabiło mocno.

— Jurek! — krzyknęła prawie bezwiednie.

Mężczyzna w zielonym płaszczu przystanął zdziwiony.

— Magda — szepnął, przycym twarz jego dziwnie zbladła. Teraz dopiero Magda spostrzegła, że przy nim stoi jakaś młoda kobieta. Tak stali wszyscy troje zdziwieni i zaskoczeni. Wreszcie on coś szepnął do kobiety. Gdy ta odeszła Jurek zwrócił się do Magdy, siląc się na spokój:

— Słuchaj Magdo — mówił on — powiem ci to wprost, chociaż może to będzie dla ciebie bolesne. Kiedy znalazłem się z dala od kraju tęskniłem za tobą bardzo, lecz potem... zapomniałem o was. Pokochałem inną. Może źle postąpiłem, lecz cóż miałem robić. Miłość była silniejsza. Chyba mi to wybaczysz. Jurek mówił coś jeszcze, lecz ona już tego nie słyszy. Jedno wie. Została wzgardzona i porzucona przez męża, którego tak cierpliwie czekała.

Kiedy oprzytomniała spostrzegła, że stoi w pustym halu dworcowym. Jego już nie było. Odszedł, zmieształ się z tłumem, poszedł inną drogą. Wyszła z dworca. Owionęła ją zimna, jesienna powietrze. Spokojnym już krokiem podeszła do wozu.

— Mamusiu, a tatuś przyjechał — spytał Felek pilnujący koni.

— Tatusz, moje dziecko, nigdy już do nas nie przyjedzie — odrzekła Magda, potem ujęła leżące w swe ręce i wóz potoczył się równą, asfaltową szosą. Wkrótce za nimi zostały ostatnie domy miasteczka.

Trudno — myślała Magda — niech on idzie swoją drogą. Ale nawet o dzieci nie zapytał — i serce jej zalewała gorycz i żal, który wyciskał na oczy piekące łzy.

— Ale wychowam dzieci, choćbym miała trupem paść. Nie zginęliśmy przez tyle lat, to i teraz damy sobie jakoś radę z pomocą Bożą.

(Dokończenie na str. 340)

Włodzimierz Wnuk

# ŻEGNAJ ANIOŁKU...

(Wspomnienie obozowe)

Plekroś popatrzę na te fotografie, ilekroć zwłaszcza spojrzę na te słowa, wypisane chemicznym ołówkiem na odwrocie — słowa coraz bardziej się zacieraające — ogarnia mnie wzruszenie. Nie mnie jednego. Któż bowiem może przejść obojętnie koło tych dwóch małych fotek, które zawarły w sobie tajemnicę czyjegoś serca, spalonego dosłownie na popiół?

A było to tak. Kiedy w r. 1945, po skończeniu działań wojennych wracali do kraju ci nieliczni, którym dane było przetrwać gehennę obozów koncentracyjnych, wrócił między nimi i mój przyjaciel obozowy, Wladek G. Pierwsze dwa lata spędziliśmy w Stuthofie, Sachsenhausen i Gusen razem, sprężnięci węzłem braterstwa i przyjaźni. Pod koniec 1941 r. zostałem z Gusen zwolniony, a Wladek pozostał w nim do końca wojny. I kiedy w lecie 1945 r. doszła mi radosna wieść, że przyjaciel — żywy i cały — jest już w kraju, pospieszyłem powitać go tak, jak się wita kogoś przywróconego z tamtego świata. W niekończących się rozmowach wspominaliśmy wspólne chwile obozowe, w długich godzinach pogawędki mówiliśmy o tym co było, a co już na zawsze jest poza nami. Nagle przyjaciel mój sięgnął do portfela i wyjął z niego dwie fotografie.

— Zanim je obejrzysz — zwróć się do mnie — posłuchaj. Tak, tak, to jeden z tych momentów, które...

W krótkich, prostych słowach narodziła się opowieść o drobnym, nieważkim, a przecież bezmiar miłości i cierpienia obejmującym fragmencie dziej w obozowych.

Przez dłuższy czas pracował Wladek w tzw. „Effectenkammer” w baraku przeznaczonym na składnicę cywilnych ubrań i rzeczy więźniów. W tych nielicznych wypadkach, kiedy więzień wychodził na wolność, zrzucił z nienawidzonego pasiak białogranatowy i ubierał się z powrotem w swoje cywilne rzeczy, przechowywane w „Effectenkammer” (rzecz jasna po uprzednim ogotoceniu tych ubrań z zegarków, piór wiecznych itp. — czym fachowo trudnili się pracujący w baraku esesmani). W ogromnej jednak większości wypadków, to znaczy po śmierci więźnia, następowało „Aufloesen” — rozwiązanie jego rzeczy. Polegało ono na tym, że esesmani zabierali dla siebie co cenniejsze przedmioty, a wszystkie papiery, doku-

menty i fotografie więźnia rzucano na śmietnik i natychmiast — pod kontrolą wachmanów — spalano.

Pewnego dnia Wladek spostrzegł na śmietniku dwie fotografie. Leżały na kupie szpargałów i drobiazgów, wyrzuconych z ubrań więźniów, zmarłych tego dnia w obozie. Wladek za ryzykował i fotki niepostrzeżenie ze śmietnika wydobyl. Jeszcze chwil parę, a padłby ofiarą płomieni. Razem z nimi spłonęłaby tajemnica, zaklęta w tych małych wizerunkach ludzkiego szczęścia i nieszczęścia.

— Przypatrz się im dobrze — rzekł przyjaciel — wręczając mi dwie zwyciężające trochę już wytarte fotki.

Z jednej, nieco większej, patrzy ku mnie uśmiechnięta dziewczynka. Może mieć najwyżej dwa latka. Oczy promienne — zupełnie jak u dziecka zapatrzonemu w choinkę. Na odwrocie fotki widnieje chemicznym ołówkiem skreślony napis:

„17. 5. 42.

Żegnaj mój złoty roześmiany aniołku, moja córunku najukochańsza, największy skarbie mojego

życia, mój śnie złoty i moje szczęście jedyne. Bądź zawsze zdrowa, szczęśliwa i wyrośnij na dobrego człowieka. Twój Tatus’.

Z drugiej fotografii patrzy twarz inna. Twarz dojrzałej, surowej w wyrazie kobiety. W oczach tai się smutek, a może to tylko ogromnie poważne spojrzenie na świat. Na odwrocie napis tą samą ręką i tym samym ołówkiem skreślony:

„17. 5. 42.

Żegnaj Cię kochana Helenko, może już na zawsze. Bądź zdrowa. Żyj długo i wychowaj naszego złotego aniołka na dobrego człowieka’.

Cóż dodać do tych słów.

Chyba to tylko, iż tam, za kolejnymi drutami nasycenymi śmiercią, miliony nieszczęśliwych ludzi o zniszczonym zdrowiu, o zamierającym życiu — ludzi okrutnie zdeptanych i doświadczonych przez panoszące się zło — tak właśnie, a nie inaczej żegnało w myślach swoich najbliższych. I takie byłyby ostatnie listy ginących za drutami, gdyby im tylko wolno było żegnać...

## Zawiedziona

(z opowiadania ze strony 339)

Beł i kwater coraz bardziej milkną, a w sercu jej zostaje tylko miłość. Miłość do dziecka.

— Matko Czesłochowska — daj mi siłę i moc do wytrwania i spełnienia obowiązku. Wiał przeraźliwie zimny wiatr i człapały podkowy o asfalt. Wóz toczył się szybko, w czarną, jesienną noc.

Jurek wszedł przed hotel. Miasteczko tonęło w ciemnościach. Drobne kropki deszczu szumiały po ścianach domów i trattuarach. W oczach ciągle stała mu postać Magdy. Myśli jego uciekały do tych czasów, kiedy życie jego było związane z życiem całej rodziny. Życie było ciężkie, lecz płynęło spokojnie i szczęśliwie. Tam, gdzie w większym domku siedzą jego dzieci, i żona przy stole, ojca tylko brakuje. I wyczuł niewymowną tęsknotę za ciepłem ogniska domowego, za bliskimi osobami. Z hotelu doleciały go dźwięki muzyki. Przez okno ujrzał Adę tańczącą z jakimś innym mężczyzną. Nagle wyrzuty sumienia obsiadły jego duszę.

— Cóż stanie się z dziećmi. Skąd wiesz, że Ada ciebie nie zdradzi. A może dałoby się to jakoś naprawić — myślał Jurek — Jeszcze nic nas trwałego nie łączy. Trzeba działać póki czas...

— Powiem jej niech szuka sobie szczęścia, a sam wrócę do rodziny. Magda na pewno mi przebaczy, taką była wierna żoną.

Długo stał przed hotelem. Wreszcie powziął stanowczą decyzję — wrócić.



### Pielgrzymka na Jasną Górę.

Drawsko Pom. 140 osób z parafii drawskiej pod wodzą ks. dziek. Fr. Lisa C. R. w dniu 29 sierpnia br. wczesnym rankiem po Mszy św. odprawionej w intencji pielgrzymów, udało się na dworzec, by wziąć udział w pielgrzymce koleją do Królowej Korony Polskiej na Jasną Górę. Po całodziejnej podróży i krótkim wypoczynku następnego dnia wszyscy byli uczestnikami odsłonięcia cudownego obrazu. Po Mszy św. odprawiono Drogę Krzyżową, aby później znowu wziąć udział w sumie. Po południu wszyscy udali się do kościoła św. Barbary, a po niesporach zwiedzili inne kościoły. Następnego dnia ks. dziekan odprawił dla pielgrzymów Mszę św. przed cudownym obrazem, a później znowu w Drodze Krzyżowej pątnicy prosili Jezusa o biogostawienie dla siebie, swych rodzin, parafii i ojczyzny. Wieczorem, po dwóch dniach pełnych wzruszeń i radości duchowych, jeden z ojców paulinów w treściwych słowach zachęcił pątników do dalszej czci Matki Boskiej i pożegnał ich, życząc im opieki Niebieskiej Patronki. Po powrocie do Drawska, pielgrzymi powitani uroczysto przez ks. prefekta i bractwa, udali się do kościoła, by w nabożeństwie dziękczynnym, choć w części spleć Bogu i Matce Chrystusowej, dług za łaski, wzmocnienie wiary i zacerpnięcie nowych sił do dalszej walki życiowej.

(CS)



## „Maszewianie trzymali się“

Rodziną w znaczeniu duchowym nazywają również parafie. Ojcem takiej rodziny to każdorazowy ks. proboszcz. Parafia maszewska, jako rodzina, należy do tych, które na wzór starych sławnych rodów może poszczycić się piękną przeszłością. — Historyk, opisując przebieg reformacji na Pomorzu Zachodnim, tak wyraża się o Maszewie: „Maszewianie trzymali się“. Na stronę Lutra przeszły prawie wszystkie sąsiednie parafie, ale Maszewo stało wiernie przy wierze katolickiej. Potrzeba było dopiero użyć gwałtu ze strony wyznawców nauki Lutra, ażeby Maszewian przeciągnąć na nowe wyznanie.

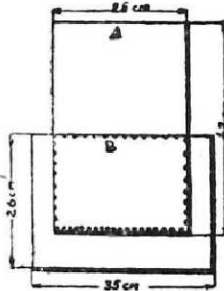
Było to w dzień św. Bartłomieja 1531 r. Sąsiedzi z pobliskiego Stargardu, w liczbie 200 ludzi, mocno uzbrojonych, napadli na Maszewian! Mimo oporu ze strony Maszewian wtargnęli do miasta, otoczonego murami, zbili ówczesnego ks. proboszcza Michała i uprowadzili go do więzienia. Takie było rozwiązanie życia katolickiego w Maszewie.

Ten stan trwał aż do czasów ostatniej wojny. Dopiero 19 sierpnia 1945 roku, za-

bytkowy kościół maszewski został na nowo poświęcony i oddany w administrację księży Towarzystwa Chrystusowego. Od tego dnia życie religijne w Maszewie rozkwita coraz wspanialej. Do najbardziej wzruszających uroczystości parafialnych należy w roku dzień I Komunii św. W tym roku przystąpiło do I Komunii świętej 243 dzieci. Było to w niedzielę, dnia 28 sierpnia. Dzieci do I Komunii św. zebrały się o godz. 7.30 w pięknie udekorowanym domu parafialnym i czekały na przybycie ks. proboszcza. Ks. proboszcz w okolicznościowym kazaniu do dzieci wskazał na postać św. Tarcyzjusza i podał go jako wzór do naśladowania. Ks. proboszcz poświęcił dzieci Sercu Pana Jezusa, a następnie odebrał od dzieci przyrzeczenia dane Bogu kiedyś na chrzcie św. przez rodziców chrzestnych. Po Komunii św. ks. proboszcz oddał dzieci w opiekę Matki Boskiej, przyjmując ich do bractwa szkaplerza świętego. Piękna ta uroczystość zakończyła się śniadaniem dla dzieci w domu parafialnym, wydanym przez parafialny oddział „Caritas“.

E. W.

— **Katolicki teatr.** W Europie wiedza o teatrze nie wychodzi poza ramy ulamkowych i praktycznych dyskusji. Inaczej w Ameryce. Bywa ona często przedmiotem wiedzy uniwersyteckiej i badań naukowych w szkołach wyższych. Tyczy się to w szczególności katolickiego uniwersytetu Fordham w Nowym Jorku, prowadzonego przez jezuitów. Osobny wydział tego uniwersytetu stanowi fakultet nauk teatralnych, obejmujący naprzód teoretyczne wykłady z wszystkich dziedzin teatru i dziedzin z nim związanych (prasa, radio, film). Dziekanem tego wydziału jest teatrolog, o. Ryszard Grady, jezuita. Obok wykładów przewidziane są ćwiczenia i praktyczne prace o specjalnym charakterze. Absolwent tego wydziału otrzymuje tytuł „mistrza sztuk pięknych w teatrze“. Przy wydziale istnieją trzy teatry: teatr główny, mieszczący 650 osób, — eksperymentatorski (100 miejsc) — i awangardowy. Katolickie studium teatralne w Nowym Jorku jest przejawem wielkiej ruchliwości katolików amerykańskich w zakresie życia kultury.



Praktyczny komplet do szkoły lub biura

W nr. 35-36 „Tygodnika Katolickiego“ umieściliśmy na str. 319 artykuł pod powyższym tytułem. Ze względów technicznych nie dało się wówczas umieścić objaśniającego rysunku, co obecnie uzupełniamy.

Z *Życia*  
**KATOLICKIEGO**

— **Międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich.** Jesienią 1950 roku w ramach uroczystości Roku Świętego odbędzie się w Rzymie międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich z udziałem przedstawicieli prasy wszystkich krajów świata. Na zebraniu konstytucyjnym międzynarodowej organizacji dziennikarzy katolickich w 1936 roku w Rzymie przemawiał na temat podstawowych zagadnień prasy katolickiej b. sekretarz stanu, kardynał Pacelli, dzisiejszy Ojciec Święty Pius XII, który także na nadchodzącym kongresie zabierze głos.

— **Pius XII w Castel Gandolfo.** W dniu 5. VIII. Pius XII opuścił Rzym z powodu upałów i udał się do letniej rezydencji papieża w Castel Gandolfo, gdzie zabawi do końca września. Po przybyciu do Castel Gandolfo papież udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

— **W czasie tegorocznych obchodów, które miały miejsce w lipcu w 400-setną rocznicę przybycia św. Franciszka Ksawerego do Japonii** szczególne wrażenie wywołało przemówienie brata cesarza, księcia Takamatszu. Powstał on po Mszy św., która odbyła się w Osaka w obecności legata papieskiego, kardynała Gilroy, i zabrał głos „Święty Franciszek Ksawery przybył do Japonii, w momencie gdy była rozdarta wewnętrznie walkami i zaczął głosić miłość. Jesteśmy mu za to wdzięczni, chcemy iść w jego ślady.“

— **W radzie miasta japońskiego Chimei** doszło do sporu czy dopuścić, by katolicycy misjonarze osiedlili się w nim czy też nie. Pewien Amerykanin rozpoczął wśród ludności nagonkę na Kościół katolicki i wówczas na posiedzeniu rady burmistrz Iwami wystąpił z obroną Kościoła, wskazując na liczne zakłady wychowawcze, sierocińce i trędownie itd., które katolicy tworzą w interesie dobra ludzkości i z poświęceniem prowadzą. Odparł również twierdzenia i niesłuszne zarzuty powyżej wspomnianego Amerykanina, który twierdził, że Lincoln, Jefferson i Franklin byli rzekomo wrogami katolicyzmu czy nawet bezbożnikami, przytaczając ich mowy i pismo. Rada uchwaliła prawie jednogłośnie dopuszczenie katolickich misjonarzy do miasta.

— **W Jerozolimie** został poświęcony w Wielki Piątek br. wielki krzyż, w który włączono relikwie Krzyża Chrystusowego. Następnie grupa młodych Belgów wzięła Go na ramiona, by Go nieść przez kraje Europy. Krzyż ten po przebyciu Włoch, Francji, Holandii z początkiem lipca br. przybył do Anglii. Ludność miejscowa obnosi Go po ulicach i znosi do kościołów parafialnych, gdzie odbywa się obrzęd uroczystego i zbiorowego oddania czci krzyżowi przy śpiewie wielkopiątkowych pieśni. Po zakończeniu pielgrzymki krzyż znów wróci do miejsca skąd wyszedł do Jerozolimy.

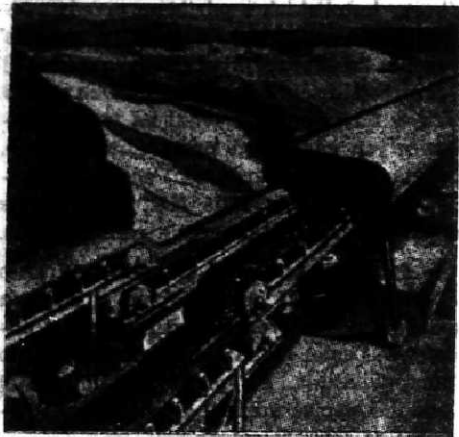


## Rzeczy ciekawe

## Kolej przyszłości

Według ostatnich doniesień pism technicznych, został opracowany projekt bezpośredniego połączenia zagłębia węglowego w Ohio River oraz kopalń transporterów.

Urządzenie to ma zaoszczędzić rocznie do 45 milionów dolarów na opłatach za transport.



166 km. transporter

Główna, 166-kilometrowa linia ma być podwójna i składać się ma z 172 taśm; niektóre taśmy mają mieć ponad 1.600 metrów długości. Przewidziana jest również budowa kilku odgałęziających się pojedynczych linii po kilkanaście do kilkudziesięciu kilometrów długości. Linia główna ma się poruszać z szybkością 11 km/godz. przewożąc 3.400 ton węgla lub 5.400 ton rudy żelaznej na godzinę. Szerokość taśm transportera ma wynosić 183 cm. Taśmy będą napędzane

elektrycznie. Obie taśmy transportera linii głównej osłonięte będą metalową obudową o prześwicie 6,7 metra, tak jak to jest widoczne na ilustracji. Na krańcach linii oraz w punktach węzłowych umieszczonych będzie pięć stacji kontrolnych.

Stacje te sterować będą całym ruchem na linii. Stacje kontrolne wyposażone będą w urządzenia fotokomórkowe; urządzenia te pozwolą na ustalenie miejsc ewentualnych zakłóceń w ruchu lub uszkodzeń, oraz, w razie poważniejszych uszkodzeń, wyłączać będą natychmiast napęd taśm transporterów. Ta projektowana linia transporterów nazywana jest „koleją przyszłości”. Przyszłość wykaże, czy spełnią się wszystkie nadzieje w niej pokładane.

„Horyzonty Techniki” Nr 7—8.

## Czyszczenie mebli

Meble z niemalowanego drzewa należy szorować roztworem ługu potasowego. O ile posiadamy popiół drzewny, to ług przygotowujemy w sposób następujący: mieszamy 1 część popiołu na objętość z 2 częściami wrzącej wody i pozostawiamy na noc dla odstania się. Następnie przesączamy przez szmatkę, otrzymanym ługiem szorujemy meble i płuczemy czystą wodą. Soda i proszki powodują szarzenie mebli.

Meble dębowe matowe odświeżamy za pomocą roztworu sporządzonego przez rozpuszczenie małej ilości białego wosku w terpentynie lub też przez posmarowanie olejem lnianym. Połysk nadajemy miękką szmatką.

Meble politurowane zabrudzone, zmywamy szybko wodą z mydłem, wycieramy do sucha i zaraz nacieramy mieszaniną równych części spirytusu i terpentyny. Przed użyciem płyn dobrze zmieszać. Plamy od wilgoci należy czyścić bawełnianą szmatką, uprzednio zanurzoną w olejku kumforym. Nacierać codziennie aż plama zniknie. Plamy od gorących naczyń zasmarować mieszaniną oleju z bardzo małym dodatkiem soli kuchennej. Po kilku godzinach, gdy olej częściowo wsiąknie, pocierać szmatką nasyoną mieszaniną nafty i oleju.

Mebliom lakierowanym nadać połysk bawełnianą szmatką z odrobiną oleju w dobrym gatunku.

Księgarnia Św. Jacka Sp. z o. o.  
w Katowicach

poleca: Trzy podręczniki szkolne zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty na rok szkolny 1949/50, a mianowicie:

**Ks. A. Cieszyński** „Mała Historia Biblijna” z 53 obrazkami; stron 96, cena 120,— zł.

**Ks. A. Cieszyński** „Mały Katechizm” zawierający krótkie przygotowanie do I spowiedzi i Komunii św., ilustrowany; stron 88, cena 120,— zł.

**Ks. R. Tomanek** „Mszalik Niedzielný” zawierający formularze mszalne na wszystkie niedziele i święta, obchodzone publicznie w Polsce; stron 476, cena 450,— zł.

Prócz tego poleca:  
**Ks. A. Przybyła** „Katechizm diecezjalny”; str. 144, cena 150,— zł.

Dla organistów i chórów:  
**Ds. R. G.** „71 melodii” najbardziej znanych pieśni eucharystycznych i do Najśw. Serca Pana Jezusa. Układ na organy. Stron 56, cena 560,— zł.

**Ks. R. G.** „101 pieśni” na cześć Matki Boskiej. Układ na organy. Stron 73, cena 600,— zł.



— **Wrzesień**, jak co roku, jest miesiącem odbudowy Warszawy. W tym celu fundusz odbudowy Warszawy od chwili swego istnienia zebrał już sumę 4,8 miliarda złotych z ofiarności naszego społeczeństwa. Odbudowę trzeba jednak nadal kontynuować, więc należy pamiętać wciąż, że każdy grosz jest nadal niezbędny.

— **5 września** nastąpiło w Meksyku otwarcie Kongresu Pokoju. Z kontynentu amerykańskiego na Kongres przybyły reprezentacje niemal wszystkich narodów.

— **W południowo-zachodniej Francji** wybuchły nowe pożary lasów. Kilka osiedli padło ich ofiarą.

— **Oddziały chińskiej armii ludowej** znajdują się w pobliżu portu Amoy, położonego naprzeciwko południowej części Formozy.

— **Według doniesień z Borneo** w południowej części wyspy w dalszym ciągu trwają walki między wojskami indonezyjskimi i holenderskimi.

— **We Włoszech** miał miejsce strajk pracowników bankowych.

— **Czełabińska** sanitarna stacja na Uralu urządziła gabinety dentystyczne na samolotach. Latające gabinety dentystyczne obsługują drogą powietrzną poszczególne miejscowości rejonu.

— **Według ostatnich wiadomości** prasowych posiadamy w Polsce 22.530 szkół, do których uczęszcza 3.370.000 dzieci.

— **Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych** ufundował w bieżącym roku 170 apteczek weterynaryjnych dla polskiej wsi.

— **Szczecin**. W wielu powiatach odbyły się pokazy zwierząt gospodarskich obrazujące osiągnięcia wsi.

— **Z 50 przydzielonych traktorów** radzieckich dla Dolnego Śląska — 20 otrzymały Państwowe Gospodarstwa Rolne w woj. wrocławskim.

— **W porcie szczecińskim** w basenie węglowym został uruchomiony nowy dźwig do masowych przeładunków węgla, produkcji czeskiej.

— **Tegoroczne dni poświęcone** propagandzie lotnictwa były urządzane pod hasłem lotnictwa polskie w służbie i obronie pokoju.

— **W Zbąszynku** na Ziemi Lubuskiej została przedterminowo odbudowana linia kolejowa łącząca miasta Świebodzin i Sulichów.



WŁOCIAN LEPKA  
GORZÓW WIELKI  
WODNA 7

RKO POZNAŃ V-548P  
BACH BELIN W OGORZÓW 25A

Telefon 766

Zamówienia zamiejscowe  
za pobraniem pocztowym

**PODZIĘKOWANIE.** Dziękujemy Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej i św. Tadeuszowi za wysłuchane prośby i odzyskane zdrowie. **Kopernikowie.**

**ORGANISTY** poszukuje parafia Gądków Wielki, pow. Rzepin.

**ORGANISTA** szuka posady. Zgłoszenia kierować: Rekoń, Siednica, pow. Wschowa.

**STARSZA OSOBA**, oszczędna, zna wszelkie prace, poszukuje posady jako gospodyni na probostwie. Zgłoszenia kierować do T. K. pod nr 100.

Wydawca: Administracja Apostolska.  
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —  
Adres Redakcji i Administracji: Go-  
rzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36  
— Telefon 739 — P. K. O. V-854 —  
Godziny przyjęć od 12—13. Rekopis-  
zów niezamówionych nie zwraca się.  
— Prenumerata miesięczna 80,— zł,  
kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w ra-  
nie 40,— zł za jeden mm wysokości  
w jednej szpalcie.  
Flotczono w Poznańskich Zakładach  
Graficznych — Oddział Kościeln.